Nr. 15. Kraków, Czwartek, 20 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Sprawozdanie

z procesu Borowskiej

wewnątrz numeru.

Mowa posła Wasunga

wygłoszona w Sejmie w dniu 16 b. m. nad rozprawą budżetową.

Przed pos. Stapińskim zabrał głos w czasie dyskusji budżetowej w Sejmie poseł Wasung i **poddał ostrej krytyce administrację krajową**. Treść jego przemówienia jest następująca: Na początku swego przemówienia zaznaczył poseł Wasung, że zajmie się przedewszystkiem sprawami rolnictwa, a mianowicie działalnością III. departamentu Wydz. kraj. XVI. dep. namiestnictwa i inspektora krajowej kultury w Wiedniu. Opierając się na 10-letnich sprawozdaniach III. dep. Wydziału kraj. stwierdza mowca że ustawa o tępieniu myszy polnych uchwalona w r. 1903 4 lata czekała na sankcję, od 1907 czeka znów na rozporządzenie wykonawcze. Jako powód tej zwłoki podano mowcy robienie prób z truciznami, mowca wie jednak, że prób takich nie przeprowadza ani akademja dublańska, ani stacja botaniczna, ani weterynarja, truje więc pewnie dla próby myszy jakiś prawnik w III departamencie. (Wesołość). Projekt ustawy lasowej wygotował Wydział kraj. w r. 1901. Poseł Gniewosz zapytał się w r. 1903 Wydz. kraj., w 1904 rząd o ewentualność sankcji i otrzymał odpowiedź odmowną, ale od tego czasu nic nie robi. Ustawa o zalesieniach ochronnych czekała długo na rozporządzenie wykonawcze, a gdy wkońcu je wydano, pokazało się, że referent w namiestnictwie się pomylił i te przestrzenie, które należało ochronić pozostawił wolnemi, wolne zaś kazał chronić, tak, że obecnie w okolicach górskich trzebi się lasy w zastraszający sposób, a w nizinach robi się szykany. (Wesołość). Ustawa rybacka pochodzi z r. 1887, w r. 1906 postanowił Wydział kraj. ją zmienić, ale dopiero teraz pokazał się projekt. W r. 1905 uznał Wydział kraj. potrzebę stworzenia działu rybackiego, do tej jednak pory nic w tym kierunku nie zrobił.

Inne są sprawy, które Wydział krajowy „studjuje“. Mowca wspomina o sprawie buraków cukrowych i kilku innych sprawach pomniejszych. Nie chce mówić o sprawie tytoniu, bo na niej się nie zna. Zaznacza następnie, że równomiernie trzeba czynić zarzuty podobne także odpowiedniemu departamentowi w namiestnictwie, który zajmuje się sprawami rolniczemi i leśnemi, wspomina o sprawie targowicy bydła w Krakowie. Wydział kraj. w tej sprawie swoje zrobił. W r. 1905 Sejm powziął rezolucję z wezwaniem rządu, aby targowica dostała reekspedycję, aby pomnożono liczbę wagonów i ażeby wprowadzono pociągi pospieszne. Upłynęły 4 lata, a sprawa ta leżała w ministerstwie rolnictwa, które w końcu odstąpiło ją ministerstwu kolei. Ministerstwo kolei oświadczyło, że sprawa pociągów pospiesznych załatwiona będzie przy najbliższej sposobności na życzenie co do wagonów nie odpowiedziało nic, a co do reekspedycji zapewniło, że wyśle urzędnika, który z Radą miasta tę sprawę omówi. Prezydent Leo jednak oświadczył mowcy, że nikt się do niego nie zgłosił.

Nad niektóremi rezolucjami Sejmu sam departament III. przechodzi do porządku dziennego.

Następnie mowca dotknął sprawy parcelacji, którą Sejm poruszył po raz pierwszy w r. 1903. W r. 1905 Sejm polecił Wydziałowi kraj. wypracowanie ustawy, ale dodał takie warunki, że było to wprost niemożliwe. Departamet III. w roku 1906 uznał, że sprawa parcelacji jest na złej drodze. W r. 1908 pisze, że potrzebuje dalszych studjów, a w r. 1909 dowiadujemy się, że Wydział kraj. zbiera materjały, studjuje rozmaite ustawy i czeka, aż w społeczeństwie poglądy się wyklarują. Czy wobec tego wszystkiego nie spadnie pewna wina na departament III. za dzisiejszą sytuację parcelacyjną:

W sprawie ubezpieczenia bydła rogatego od marca r. 1907 do października r. 1908 Wydział kraj. doszedł do pierwszego stadjum tj. do stadjum zbierania materjałów. A są jeszcze 2 stadja: stadjum ścisłych studyów i praca nad projektem. W r. 1909 sprawę Depart. III. studjował i oświadczył, że rzecz jest trudna do zrobienia, bo trzeba z jednej strony uzyskać jakiś pożytek dla włościan, a z drugiej nie obciążyć budżetu. Takie

Po 12 latach katorgi.

(Z rosyjskiego.)

(Dokończenie.)

— Idź naprzód i przygotuj ją do...

— Ona wie wszystko i oczekuje Cię Ojcze — odpowiedział syn, poszedł jednak.

Wasyl Ignatjewicz oparł się o gzems domu i patrzał w to otwarte okno. Blada kobieta siedziała w krześle, nie poruszając się wcale, jakby sparaliżowana i wpatrywała się otwartemi oczami w drzwi.

Zdawało mu się, że odczytuje bojaźń w jej oczach, jakby jakiś człowiek, którego się lęka, jakiś daleki i obcy miał przestąpić ten próg. Syn już tam wszedł, zaraz i ja tam przyjdę, pomyślał, poglądając ciągle jakby onemiały na oblicze bladej kobiety. Po chwili przystąpił syn do okna i zawołał:

— Wejdź Ojcze!

Wasyl Ignatjewicz wszedł po schodach i niezadługo znalazł się w pokoju żony. Na przywitanie omdlała, a gdy przyszła do przytomności, z dziecinną radością patrzała na niego, nie będąc zdolną poruszyć się, ani przemówić słowa. Wreszcie po chwili przemówiła, otwierając szeroko oczy i patrząc w niego. „Czy to możebne, Ty znowu u nas?“ Zbliżył się i objął ją ramieniem. Opadła na jego piersi, a wtedy zdawało mu się, jakby bryła lodu lub kłoda drzewa padła na niego. Całował jej twarz i ręce nie doznając ani wzruszeń ani radości.

Miał wrażenie że ta, która na jego piersi spoczywa, nie jest ani żywą, ani drogą mu osobą.

I znowu powtórzyła zdziwiona.

— Ty... ty... — i jakby nie wierząc swym oczom, przesunęła ręką po jego posiwiałych włosach. Usadowił ją lepiej w krześle i zajął tuż obok niej miejsce. Rozmawiali jak dwoje ludzi zupełnie sobie obcych, i patrzyli wzajemnie na siebie, to zmieszanym, to zdziwionym wzrokiem. Syn stał przy oknie, i z niezadowoleniem patrzał na nich. Potem zapalił cygaro i gwiżdżąc opuścił pokój.

Jeszcze długą chwilę słyszeć było z podwórka jego głośne gwizdanie.

— Jakże się tu wszystko zmieniło — przemówił cicho Wasyl Ignatjewicz.

— Tak jest, zmieniło się wiele, — mówiła słabym głosem. — Nie jestem już tą, którą pozostawiłeś. Warji nie ma, a Sergiej jest prostym, rubasznym człowiekiem bez charakteru...

Patrzała na niego, uważnie i smutnie.

— Jakże posiwiałeś, jak nędznie i zupełnie inaczej wyglądasz..?

— Cierpiałem wiele...

— Tak, tak... to jest straszne.

Milczeli chwilę.

— Biedna Warja! — powiedział. — Widzę ją jeszcze jako dziecko przedemną... a teraz jest zepsutą, nikczemną kobietą, jak strasznem jest to wszystko.

Wyczerpany oparł się o krzesło. Tak przeszło kilka minut, a gdy znowu spojrzał na żonę, zauważył, że oczy jej były zamknięte. Blada i nieruchoma podobną była do umarłej. Ujął jej rękę, otworzyła oczy i spojrzała obojętnie na niego.

— Co ci jest? — zapytał!

— Jestem bardzo zmęczona — odpowiedziała zaledwie zrozumiale — zawsze po silnem wzruszeniu muszę odpocząć... przebacz mi nie... mogę opanować mego zmęczenia, zostaw mnie teraz w spokoju.

Podniósł się z krzesła i wyszedł z pokoju. W uszach brzmiały mu tylko słowa „nie jestem już tą samą, ani nawet podobną do tej, którą zostawiłeś.“ Po jasno oświetlonym pokoju, na podwórzu było jeszcze ciemniej: drobny deszcz uderzał o szyby. drzewa i liście wygrywają jakiś smutne melodje. Usiadł na schodach werandy, oparł głowę na rękach, i opłakiwał swe złamane i nieszczęśliwe życie.

Swieca się dopalała, a jakieś zamglone postacie drżały na ścianie. Co chwila inny szelest przerywał ciszę, zdawało się że wszystkie meble pę-

postanowienie kwestji nazywa mowca szukaniem kwadratury koła. Departament III. prowadzi jeszcze inne studja agrarne bardzo rozległe, a do wszystkich tych studjów ma 2 rolników i 3 prawników. Nie dziw więc, że wyniku tych studjów nierychło należy się spodziewać. Dalej zarzuca mowca, że krajowa komisja rolnicza i sekcja jej stała bardzo rzadko się zbiera, nic nie robi, sprawozdania jej są ogromnie lakoniczne. Mowca sam należy do tej komisji, a obok niego jeszcze drugi ludowiec. Wstępując tam, sądzili, że będą mogli pracować, a tymczem widzą, że jest to tylko godność.

Mimochodem potrąca mowca sprawę inspektorów piwnic winnych. Władza zapowiada nam, że w razie choroby jednego z 2 tych inspektorów, przyjedzie do nas zastępca z innej prowincji, zamiast żeby posady takie w kraju pomnożono.

Sprawa komasacji kosztuje kraj co roku 100 tysięcy koron. W rzeczywistości jednak Departament III. żadnej inicjatywy w tej sprawie nie podejmuje tak, że te pieniądze właściwie są stracone.

Źle się dzieje ze szkołami zimowemi i nauką wędrowną, z niższemi szkołami rolniczemi, ze sprawą chowu drobiu, do której to sprawy departament wcale niema człowieka, któryby mógł się nią zająć. Dla spraw ogrodnictwa i sadownictwa również niema referenta, któryby jeździł i nadzorował szkołę i jakąś planową akcję prowadził. Także sprawa wolnego składu w Krakowie jest jedną z tych, które należało 10 lat temu zasadniczo załatwić.

Wszystkie te kwestje są ostatecznie w całokształcie interesów kraju małe i mowca nie żąda ani od marszałka, ani od namiestnika, ani od prezesa Koła, żeby się każdym takim drobiazgiem zajmowali, ale mamy prawo żądać, aby szef wiedział którzy prowadzą tego rodzaju rzeczy i prowadzili je tak, jak wola Sejmu tego żąda. Społeczeństwo i Sejm występują z inicjatywą, a w departamencie III, w namiestnictwie i ministerstwie rzeczy natrafiają na przeszkodę. Z żadną inicjatywą na szerszą skalę departament III do dziś dnia nie wystąpił.

Odpowiedzialność za prowadzenie tych spraw spada też na inspektora kultury krajowej w Wiedniu. Mowca z przykrością wstępuje na pole osobiste, ale uważa to za swój obowiązek i jest upoważniony przez swych przyjaciół politycznych do oświadczenia, że żądają oni zmiany na tem stanowisku. Każda placówka w Wiedniu, każdy urzędnik Polak w Wiedniu, to placówka narodowa, która ma pod względem ekonomicznym doniosłe znaczenie i nie może być traktowana jako „panis bene merentium".

Namiestnictwo powinno mieć konsulenta rolniczego, któryby sprawami temi gorąco się zajmował. Przeciętny prawnik, nawet człowiek zdolny i oddany służbie, nie jest do tego odpowiedni. Dla niego opracowanie rozporządzenia wykonawczego w takich rzeczach jest rzeczą nader trudną. Choćby za kontraktem za parę tysięcy koron należałoby człowieka takiego przyjąć, któryby sprawami rolniczemi na serjo i fachowo się interesował.

I od prezydjum Koła polskiego nie żąda mowca, aby chodziło za wszystkiemi drobnemi sprawami. Ale historja § 47 u. wodnej uczy, że gdy znalazł się człowiek, który wytrwale z żelazną energją i konsekwencją w Kole i w kraju za nią chodził, to jednak rzecz wykołatał. Jest nim p. Kozłowski, któremu jedynie będzie do zawdzięczenia, gdy sprawa będzie pomyślnie załatwiona.

Dalej żąda stronnictwo mowcy od władz, które sprawy rolnicze prowadzą, aby zajęły się organizacją małych rolników pod względem asocjacji i ułatwiły im to zrzeszanie się, do którego teraz już sami się biorą. Tymczasem takiego kierownictwa i systemu organizacyjnego ani w departamencie 3-cim, ani u innych władz nie spotykamy.

Dla ludności rolniczej wogóle nic się nie robi, choć jest dobra wola Sejmu, a Wydział krajowy środki daje.

Może w niektórych szczegółach mowca nie zdołał sprawy zupełnie ściśle i wiernie przedstawić, ale bądź co bądź całokształtu obrazu to nie zmienia.

Wobec tego stanu, jaki jest w departamencie 3-cim, w namiestnictwie w tym dziale i w inspektoracie kultury krajowej, stronnictwo mowcy w głosowaniu zachowuje sobie co do odnośnych pozycji wolną rękę. (Oklaski).

---

kają. Było już bardzo późno. Pomimo to Wasyl Ignatjewicz nie spał jeszcze i przeglądał po raz dziesiąty może, kartki potarganego starego albumu. Młode i wesołe twarze patrzyły ze wszystkich stron na niego. Pożerał je spojrzeniem, chciałby chętnie, aby się poruszały, aby przemówiły, chciał usłyszeć ich drogie głosy, jak wtedy przed laty, i uczuć ich obecność przy sobie. Jednak oni już umarli dla niego. Ich twarze, ich dusze, ich głosy, wszystko umarło.

To, co widział wieczorem, żonę. syna, fotografję swej córki aktorki, — jakież inne było to wszystko. Byli to ludzie z tą samą twarzą, temsamem równie bijącem sercem, jak te, patrzące na niego z tych kartek albumu, — jednak byli przecież inni. Ci na zawsze umarli i nie istniała siła, któraby ich do życia powołać mogła.

Wszystko było tu dla niego inne.

Nawet drzewa w ogrodzie, które teraz cicho szumiały, żyły, a przecież były martwe. Strach przed sobą samym przejął go, i zdawało mu się, że jest jeszcze na Syberji, między śniegiem i lodowcami, że dozorca z knutem stoi nad nim i że jeszcze kajdany więżą jego ręce i nogi. Obudził się jakby z omdlenia i spoglądnął w około. Świeca zgasła. Zamglone cienie zamieniły się w wyraźne postacie i przesuwały się coraz prędzej jeden za drugim, aż zapełniły cały pokój.

I nastała zupełna ciemność.

Prasa o mowie Stapińskiego.

Ze znaną swadą wygłoszona przez posła Stapińskiego mowa nad rozprawą budżetową w Sejmie odbiła się echem w całej prasie galicyjskiej z wyjątkiem naturalnie organów tego stronnictwa, w które było zmierzone ostrze krytyki. Podane przez nas wczoraj przemówienie, było zdarciem niejako osłony z komedjanckich wszechpolskich polityków, było przedstawieniem ich działalności destrukcyjnej tak na gruncie krajowym jak i na terenie parlamentarnym w Wiedniu.

To też „Czas" krakowski podkreśla ten moment mowy, pisząc iż mowa pos. Stapińskiego byłą jedną wielką krytyką stronnictwa narodowo-demokratycznego. Dwulicowość tego stronnictwa, bezwzględność w jego wyborze środków, wypieranie się spełnionych czynów, a przedewszystkiem napastliwość i ataki na cześć osobistą, oto zarzuty, które mu czynił i wykazywał p. Stapiński. W sprawie Banku parcelacyjnego opowiadał pos. Stapiński, że wszechpolscy dygnitarze udawali się do rządu i Banku, aby uniemożliwić wszelką akcję sanacyjną. Rewelacja ta zrobiła wielkie wrażenie, nie idzie bowiem o ochronę winnych, ale o uratowanie tysięcy włościan. Mówił też pos. Stapiński o stosunkach w Kole polskiem, przedstawiając, że siłą rzeczy prezes a nie prezydjum prowadzi sprawy, że on przeto nie może przyjąć odpowiedzialności za rezultaty, o których dowiadywał się, jako o rzeczach już gotowych.

Wrażenie mowy pos. Stapińskiego było dla „endecji" druzgocące. Szczególnie prasę tego stronnictwa uznał za najbardziej szkodliwy i destrukcyjny czynnik w naszem życiu publicznym. Coraz pilniejsza zachodzi potrzeba, aby prezes Koła, którego powagę i czystość chcą mieć wszyscy nietkniętą, oddzielił się wyraźnie i stanowczo od tego otoczenia.

„Nowa Reforma" zwraca również główną uwagę na tę część przemówienia p. Stapińskiego. Wiceprezes Koła polskiego we Wiedniu, pisze „N. Reforma" — bez osłonek przedstawił panujące w Kole polskiem stosunki, wynikające z agresywności i zachłanności stronnictwa wszechpolskiego w Wiedniu i w kraju. Nie bez słuszności zauważył, że dopóki narodowi demokraci w tym stylu i tonie prowadzić będą walki partyjne w kraju, co obecnie, to o spoistej solidarności i zgodnem współdziałaniu posłów w Kole polskim mowy być nie może. Solidarność Koła rozbija to stronnictwo, które daje mu prezesa i najgłośniej o solidarności... krzyczy.

Drugim ważnym momentem było omówienie stanowiska ludowców wobec solidarności Koła polskiego i stanowiska ich wobec polskiej polityki we Wiedniu.

Omawiając tę część mowy pisze „Gazeta Narodowa":

„Obrona stanowiska ludowców we Wiedniu, przeciw któremu podnoszono sporo zarzutów, była wyborną".

A „Czas" wracając jeszcze do oceny tego punktu przemówienia dodaje: „Co do stanowiska ludowców wobec solidarności Koła polskiego zobowiązał się przywódca ludowców przestrzegać bezwzględnej solidarności, co zaś do stanowiska ludowców wobec polskiej polityki we Wiedniu, to oświadczył się p. Stapiński za linją, którą wskazuje tradycja Koła: nie iść w służbę ani Niemców ani Słowian".

Niesłuszne są zarzuty „Gazety Narodowej", która pisząc o ogólnem wrażeniu dodaje: „Mowa robiła atoli przykre wrażenie stwierdzeniem, że zarówno w łonie prezydjum Koła, jak i w pełnem Kole wiedeńskiem zmagają się dwa stronnictwa, narodowo - demokratyczne i ludowców, przez co solidarność Koła coraz bardziej szwankuje, a na tem cały kraj cierpi".

Wszak nie pierwsi ludowcy zaczęli walki wewnętrzne w Kole — nie mogli jednak milcząco dopuszczać do wzrostu wpływów partyjnych wszechpolaków. Pozycja ludowców w Kole była **tylko obroną reprezentacji poselskiej przed zachłannością wszechpolską i przed stoczeniem się jej na pochyłą drogę służby u Niemców.**

W sprawie Banku parcelacyjnego.

II.

Ataki wszechpolaków na Bank są tem większą perfidją, gdy się zważy, że czynią to ludzie, którzy — kto jak kto, ale oni nigdy! — nie mają prawa ubierać się nagle w togę obrońców sprawiedliwości społecznej i niezwykle czystych rąk.

Mętne były źródła żywota ich „Słowa Polsk." — pod obuchem miljonowych długów naftowych, za które pismo to powstało i rozrosło się, jęczy do dziś dnia lwowska Kasa Oszczędności, za którą kraj musiał przyjąć gwarancję — na pokrywanie przez długie lata niedoborów, powstałych z bajońskich sum na pensje redaktorów „Słowa Polskiego" poszły fundusze „Skarbu narodowego", na który składał się cały naród. Któż, jak nie oni, nadużywali instytucji kulturalnych do celów swoich partyjnych!?!

Zjazdy Towarzystwa Szkoły ludowej przez szereg lat tętniły echem zarzutów, że za pośrednictwem tej instytucji agitowali wszechpolacy na rzecz partyjnych swoich kandydatów — w czytelniach ludowych TSL. urządzano zgromadzenia polityczne, na które zjeżdżali prelegenci Koła (jarosławskiego) naturalnie za pieniądze, składane na oświatę — inne znowu Koło (tarnopolskie) urządzało u siebie przed wyborami do parlamentu zjazd delegatów czytelń, na który sprowadziło Głąbińskiego z mową polityczną, by poprzeć kandydaturę Zamorskiego — tosamo Koło w zacietrzewieniu swojem partyjnem nazywało w urzędowem swem sprawozdaniu drukowanem posła Stapińskiego renegatem i obrzucało go stekiem obelg, że aż Zarząd Główny TSL. musiał to skarcić — wiceprezes TSL. dr. Adam rozsyłał okólnik do organizacji swoich partyjnych z wezwaniem, by zakładano czytelnie TSL. bo przez to najlepiej da się uzyskać zwolenników dla stronnictwa wszechpolskiego — ktoby zliczył dziś to wszystko, nie mówiąc już o „Darze Grunwaldzkim", który lwowskie oddziały TSL. składają w partyjnej i nie dającej najmniejszej gwarancji Kasie zaliczkowej zamiast w Banku krajowym.

A Kółka rolnicze, a Sokół?! — toż przecie także są ekspozytury wszechpolskie, nadużywane dla celów partyjnych i uchwalające wszystkie enuncjacje swoje za dyktandem wszechpolskim.

Takiej ich zachłanności ofiarą miał paść także Bank parcelacyjny. Założony w roku 1899 na

zasadzie międzypartyjności miał Bank w swej Radzie nadzorczej po 4 członków z pośród ludowców, demokratów i konserwatystów — Bank krajowy wysłał do niej 4 swoich delegatów (nadto jednego do dyrekcji, jednego do komisji rewizyjnej, jednego na zastępcę dyrektora).

Nie długo jednak wszechpolacy dali spokój Bankowi. Gdy po paru latach przekonali się, że Bank ma piękną przyszłość przed sobą, że rozwija się stale — wpisali w roku 1905 tuż przed walnem zgromadzeniem stałą swoją metodą, wypróbowaną w innych instytucjach, stukilkudziesięciu swoich ludzi na członków Banku, by módz przy wyborach przeprowadzić swoją listę i w ten sposób zagarnąć Bank.

Widzieliśmy tę listę gotową już, przyniesioną na walne zgromadzenie. Mimo, iż przy tych wyborach uzupełniających ustępowało z Rady paru ludowców — wszechpolacy na swej liście nie umieścili ani jednego, a samych tylko swoich. Naturalnie, że nie można było do tego dopuścić — dlatego też walne zgromadzenie, na którem nie sztucznie wcale, ale zwykłym porządkiem rzeczy była większość ludowców, zamiast nowego wszechpolaka, których paru już tam było, wybrało ludowca, zostawiając nadal innych.

Od roku 1905 tedy było w Radzie nadzorczej Banku 5 ludowców, a więc nie mieli jeszcze większości. Wtedy zaczęły się ataki wszechpolaków na osobistości z innych obozów, zasiadające w Radzie. Ludzie ci, nie chcąc się dalej zrażać, rezygnowali kolejno, a miejsca ich zajmowali ludowcy, mający do wyboru: albo wobec ogólnego podkładania nogi (odmawianie kredytu) interesy Banku odrazu zlikwidować, albo prowadzić go samym.

Zbyt kwitnącym był rozwój Banku, zbyt różowe nadzieje na przyszłość, by w takiej chwili dopuścić do likwidacji. Zresztą chwila polityczna na to nie pozwalała, bo było to właśnie w czasie kampanji o reformę wyborczą do parlamentu. Likwidacja Banku byłaby groźną przeszkodą w prężącym się duchu ludowym, nie można go było w ten sposób ntrącać.

I tak przeszedł Bank wbrew woli ludowców w ich ręce, wepchany im przez intrygi wszechpolskie i niechęć konserwatystów.

O nowelę do ustawy naftowej.

(p. Władysław Długosz.)

(Ciąg dalszy.)

Całkowita beztroska ustaw naftowych przed r. 1908 pod względem rozmiarów przestrzeni kopalnianych jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialna za ogromne straty materjalne, jakie poniósł nasz majątek narodowy na kopalnictwie naftowem. Dopuszczalność zakładania szybów na drobnych cząstkach ziemi, nagromadzenie kopalń tuż obok siebie stały się przyczyną, iż większość pieniędzy włożonych w górnictwo poszła na marne. Daty statystyczne dowodzą wymownie, iż suma dochodów wydobytych w ostatnich pięciu latach z eksploatacji Tustanowicko-Borysławskich źródeł, mimo ich niezwyczajną wydatność nie pozostaje w stosunku do kapitałów włożonych w ogół przedsiębiorstw. Owszem, kraj poniósł w tym czasie straty idące w dziesiątki miljonów.

Jeśli produkcję ostatnich pięciu lat o wysokości 525 tysięcy cystern, redukującą się po strąceniu 20 proc. brutto do 420.000 wagonów, pomnożymy przez przeciętną w tym czasie cenę ropy po 1 K 50 hal. za cetnar m. (z uwzględnieniem kosztów tłoczenia i innych obciążeń), to jako ogólny dochód przemysłu naftowego z pięcioletniej kampanji otrzymamy kwotę 63 miljonów koron. Na produkcję i dochód ten złożyło się w tym czasie około trzystu szybów kosztem około 120 miljonów koron, jeśli koszt jednego szybu przyjmiemy przeciętnie w wysokości około 450 tysięcy K. Deficyt, przekraczający 50 miljonów koron, jest tedy wynikiem marnotrawnej tej gospodarki, której wreszcie godzi się kres położyć. Jeśli weźmiemy pod uwagę, iż ta sama produkcja dałaby się osiągnąć za pomocą połowy ilości tej szybów, i że cena ropy przy racjonalnej polityce, — a w szczególności przy ograniczeniu ilości wierceń utrzymałaby się co najmniej na poziomie trzech koron, miast spaść, jak w roku ubiegłym poniżej jednej korony, to z łatwością uświadomimy sobie, na jak ogromne straty naraziło majątek narodowy omówione powyżej ustawowe faworyzowonie drobnych przedsiębiorstw kopalnianych.

Wszak w razie rzeczywistego ograniczenia ilości szybów do 150 miast 300 oszczędzić by się dała kwota comajmniej 60 miljonów, zaś przy równoczesnem utrzymaniu ceny targowej na pierwotnej wyżynie zdołano by się łatwo ochronić przed wynikłą obecnie na samej różnicy ceny stratą 63 miljonów. Przeszło 120 miljonów koron deficytu stanowi razem ogół ofiar, pochłoniętych w ostatniem pięcioleciu przez przemysł naftowy.

Wieleż to kopalń, „wyprzedzonych przez sąsiada“, postradało bezpowrotnie cały nakład swych kosztów, ileż to jeszcze dziś gorączkowo wżera się w ziemię w zwodnej nadziei, iż wywalczy częściową choćby amortyzację wkładów! Ile przedsiębiorstw, chcących przez skomasowanie terenu zapewnić sobie dłuższe trwanie i większy rozmiar przedsiębiorstwa, musiało brać na siebie przy zakupnie terenu szereg uciążliwych zobowiązań wiertniczych, by zadowolić każdego właściciela lada 20-metrowej parceli, który czuł się w prawie zużytkowania swego paska ziemi za założenie samoistnej kopalni! Co więcej, nakładano na nabywcę obowiązek rozpoczęcia wierceń szybu jednego bezpośrednio po drugim, co miało ten skutek, iż żaden z przedsiębiorców nie mógł dojść do amortyzacji poczynionych przez siebie wkładów, owszem coraz nowe kapitały wrzucać musiał w otwory szybowe, choćby był świadom, iż wiercenia na wyczerpanym już terenie przyprawią go o niechybną ruinę.

(C. d. n.)

Ze spraw nauczycielskich.

Tymczasowe nauczycielstwo krakowskie wniosło do Rady miejskiej na ręce prezydjum miasta petycję, o przyznanie mu wydatnego dodatku drożyźnianego do płacy, począwszy od 1 stycznia br. aż do czasu uregulowania poborów przez Radę szkolną lub Sejm. Naczycielstwo tymczasowe żywiło nadzieję, że Rada szkol. kraj. ureguluje jego pobory w ten sposób, aby one, wobec stale wzrastającej drożyzny mieszkań, wszelkich artykułów spożywczych i innych środków do życia, zapewniły nauczycielstwu tymczasowemu byt znośny. Nadzieje nie ziściły się jednak. Rada szk. kraj. nietylko nie podwyższyła stosunku procentowego płacy nauczyciela tymczasowego do płacy nauczyciela stałego, ale po regulacji stosunek ten jeszcze zmniejszyła.

Praca nauczyciela(ki) tymcz. w Krakowie wynosi: *a)* dla nauczyciela z egzaminem dojrzałości 1100 kor., *b)* dla nauczyciela z egzaminem dojrzałości i kwalifikacyjnym 1320 kor., c) dla nauczyciela z egzaminem dojrzałości, kwalifikacyjnym i wydziałowym 1540 kor.

Tymczasowe nauczycielstwo szkół ludowych w Krakowie czyniło starania w Radzie szk. kraj. o polepszenie swego bytu materjalnego, jednak starania te zawiodły. Opierając się zaś na bardzo życzliwem stanowisku Rady miejskiej względem postulatów nauczycielstwa wogóle a przedewszystkiem nauczycielstwa tymczasowego, udaje się krakowskie nauczycielstwo tymczasowe do Rady miejskiej z gorącą prośbą o pospieszenie mu z materjalną pomocą.

Wymownym dowodem nędzy nauczycielstwa tymczasowego w Krakowie jest 10 proc. dodatek na mieszkanie, co czyni miesięcznie odnośnie do płacy 8 kor. 33 h., 10 kor. i 11 kor. 66 hal. Kwota ta mówi sama za siebie. Ona ubliża godności nauczyciela. Płaca zaś sama jest tak szczupła że żadną miarą nie wystarcza na pokrycie nawet najistotniejszych potrzeb życia, a tembardziej na pokrycie niedoboru, wynikającego z różnicy istotnej ceny mieszkań w Krakowie, a pobieranej na nie kwoty. Drożyzna mieszkań w naszem mieście jest największą zmorą, rzucającą nauczycielstwo w ramiona skrajnej nędzy i niedostatku.

Nawet jedyne źródło pomocy, służące za deskę ratunku dla nauczycielstwa tymcz., tj. lekcje, któremi obciążało się ono na całe popołudnia i wieczory, znikło dziś prawie zupełnie, bo rodziny, zmuszone liczyć się z obecną drożyzną, przyjmują na nauczycieli studentów, których można pozyskać najskromniejszem wynagrodzeniem.

Nie mając zatem prócz niskiej płacy żadnego źródła dochodu, musi jednak nauczyciel swój niedostatek i dędzę okrywać dla utrzymania swej godności pozorami względnego dostatku.

Popadanie w coraz to większe długi, nędzne odżywianie się, ciężka praca zawodowa, liche mieszkanie, późna stabilizacja, bo często po 12—15 latach służby, wywołują wśród tej kategorji nauczycielstwa, które z całym młodzieńczym zapałem poświęca wszystkie swe siły i zdrowie młodemu pokoleniu, zupełnie uzasadnione i usprawiedliwione rozgoryczenie i zniechęcenie, co utrudnia ogromnie jego nauczycielską działalność, a smutne te nad wyraz i opłakane stosunki, wśród których nauczycielstwo tymczasowe pracuje, stają się przyczyną ciężkich chorób, szczególniej gruźlicy, która przerzedza szeregi nauczycielskie.

Nauczycielstwo tymczasowe nie wątpi, że ta sama Rada miejska, nie pozostawi teraz, wśród warunków dla nauczycielstwa na gorsze zmienionych, jego prośby bez skutku, lecz rozważy po obywatelsku tak przykre stosunki materjalne i ulży jego ciężkiej nędzy.

*

Lwów, 14 stycznia.

Walne Zgromadzenie Kraj. Ogniska nauczycielskiego we Lwowie trwało z przerwami przez trzy dni. Przewodniczącym wybrano dyr. p. Edmunda Kolbuszowskiego, poczem Zgromadzenie przeszło nad cofnięciem rezygnacji przez p. Lityńskiego do porządku dziennego i wybrano jednogłośnie prezesem dyr. Jana Soleskiego. Ze sprawozdania Wydziału dowiadujemy się, że sekretarz Towarzystwa p. Budzanowski odbył w celach agitacyjnych 43 podróże w Galicji i Bukowinie i założył 12 Komitetów powiatowych a mianowicie w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu, Zakopanem, Przemyślu, Drohobyczu, Stryju, Sokalu, Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyji i Czerniowcach. Ulokował on tam do rozsprzedaży 84.000 losów na Sanatorjum nauczycielskie. Na pokrycie wspomnianych podróży wydało Towarzystwo 2633 kor. 80 h., a delegat dołożył z własnych funduszów 800 kor. Walne Zgromadzenie wyraziło p. Budzanowskiemu podziękowanie. Na wniosek p. Kruczkowskiego postanowiono zająć się sprawą „Domu handlowego nauczycielskiego“ i założenia Kasy zaliczkowej. Ze sprawozdania wynika, że przychód „Ogniska“ wynosił **207·63 K** rozchód **183·08 K.** Wydatki na Loterję fantową wynoszą 27. 594 kor. 74 h. a pozostałość kasowa 20.078 kor. 54 h. z czego 19.706 kor. 71 h. w Pocztowej kasie Oszczędności. Rachunki powyższe zostały sprawdzone przez zaprzysiężonego rzeczoznawcę, a na wniosek komisji rewizyjnej złożonej z dyr. Bolesł. Lewickiego, radcy Andraszka i red. „Kurjera Lwowskiego“ Fr. Jaworskiego, udzielono Wydziałowi absolutorjum.

W dyskusji podnoszono z ubolewaniem, że „Loterja fantowa“ na budowę krajowego Sanatorjum dla chorych nauczycieli mimo bogatego wyposażenia i znacznych wygranych w gotówce, nie znalazła w kraju należytego poparcia.

W Galicji, gdzie **umiera na gruźlicę 70 proc. nauczycieli**, a wogóle 100.000 osób rok rocznie na gruźlicę, nie zrozumiano dotąd, że cierpiący na suchoty nauczyciel staje się niebezpieczeństwem dla powierzonej sobie dziatwy, że zatem budowa Sanatorjum nauczycielskiego nie jest wyłącznie sprawą stanu nauczycielskiego, ale sprawą całego społeczeństwa. Jedynie prasa krajowa popierała je gorliwie i bezinteresownie, za co Walne Zgrom. wyraziło jej swoje podziękowanie.

Wynik wyborów na rok bieżący był następujący: Prezesem Towarzystwa wybrany dyr. Jan Soleski. Do Dyrekcji weszli: Mik Budzanowski (sekretarz), Aleksy Hajdukiewicz (skarbnik), Fr. Kruszkowski (gospodarz), zaś do Wydziału pp. hr. Dembińska Em., profesorowa Halbanowa, Haracz Aleksy, Jaworski Kornel, Kolbuszowski Edm., Leszega Jan, Majewski Stan., Moroz Mikołaj, Nowosielski Michał, Pawencki Ant., Rudnicka Marja, Schneider Adam, dr Stesłowicz Wład. Zajączkowska Helena.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Projekt noweli budowlanej.

Z kilku gmin podmiejskich otrzymaliśmy wiadomość, że projekt noweli budowlanej przedłożony Radzie miasta Krakowa wywołał wielkie niezadowolenie, a w dalszym ciągu wywołać może dążności seperacyjne.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że stworzenie nowych ulic przyczynia się wprawdzie do zwiększenia wartości gruntów, lecz chwilowe korzyści z tego tytułu, dla właścicieli realności wynikające są prawie zerem w porównaniu z trwałemi dochodami, jakie od mieszkańców napływają do kasy miejskiej — nie mówiąc już o dochodach rządowych i krajowych.

Same dodatki gminne do podatków domowoczynszowych i opłaty gminne wynoszą przeciętnie 12.000 kor. z każdej zabudowanej ulicy, tą kwotą umorzyć można w ciągu 30 lat kapitał 240.000 koron podczas, gdy koszta urządzenia ulicy t. j. chodników, toru jezdnego etc. nie przewyższają kwoty 8.000 kor.

Tak się przedstawia koszt urządzenia jednej ulicy w stosunku do dochodów miejskich z podatków bezpośrednich. Podatki pośrednie napływające od mieszkańców jednej ulicy do kas rządowych krajowych i gminnych, są jak wiadomo przeszło 5 razy wyższe niż dochody z podatków, — z czego wynika, że rząd, kraj a przedewszystkiem miasto otwieranie nowych ulic powinno we własnem interesie jak najskuteczniej popierać, a nie jak projekt noweli budowlanej żąda utrudniać.

Ubolewać też należy nad tem, że obrzydliwy fiskalizm zaraził już administrację miejską, która nie wstydzi się przedkładać Radzie miejskiej projektów naruszających kardynalne zasady swobodnego rozporządzenia własnością prywatną.

Bo jeżeli słusznem być może żądanie bezpłatnego odstąpienia gruntów pod ulicę, to bądź cobądź żądanie zapłaty kosztów budowy toru jezdnego, chodników, kanałów, oświetlenia etc. wydaje się śmiesznem i naiwnem, przedewszystkiem odnośnie do gmin podmiejskich w obec faktu, że ulice i place w Krakowie będące własnością miasta dają obraz nie europejskich, lecz chyba chińskich stosunków, jak n. p. Rynek kleparski, plac Kossaka, ul. Rybaki, Starowiślna, Żabia, Powiśle etc. etc.

Zdaje się, że administracja miasta Krakowa nie zdała sobie sprawy z wielu obowiązków, jakie spadną na nią po przyłączeniu gmin podmiejskich i obecnie wszelkie ciężary zepchnąć chce na osoby prywatne niepomna, że sama w tym kierunku przyświeca jaknajgorszym przykładem. *Pi.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Wystawiona przed kilku tygodniami w Krakowie „Ziemia“ p. Polonieckiego wchodzi niebawem na repertuar teatru warszawskiego; scena „Rozmaitości“ wystawia „Ziemię“ zachęcona sukcesem artystycznym, jakiego w Krakowie doznał autor nieznany dotąd w Polsce.

W sobotę nadchodzącą zapozna teatr krakowski publiczność z nowym talentem scenicznym: grana będzie trzechaktowa sztuka „Pod górę“ p. H. K. Rostworowskiego, która wzbudziła szczere zainteresowanie u wszystkich, którzy mieli sposobność ją poznać, a w sferach teatralnych wróżą jej wielkie powodzenie. Akcja sztuki rozgrywa się na wsi w wielkopańskiej włości jednej z głównych figur sztuki księcia i wyprowadza szereg postaci dramatycznych, pomyślanych nader oryginalnie.

Teatr Ludowy. Dziś, we czwartek i piątek „Pan Mecenas“ Oldera (pseudonim), sztuka aktualna osnuta na tle stosunków sądowo-prawniczych. Sztuka budzi wielkie zainteresowanie, dowodem tego znaczna sprzedaż biletów. W sobotę i w niedzielę wieczorem „Ciotka Karola“ nader wesoła farsa tłumaczona z angielskiego. W niedzielę popołudniu „Opowieści Imci Pana Dymka“, zyskujące coraz większe uznanie. W poniedziałek, jako w rocznicę powstania styczniowego, uroczyste przedstawienie popularne, po cenach bajecznie niskich. Dany będzie „Kościuszko pod Racławicami“.

Z Uniwersytetu ludowego. We czwartek 20 bm. w Nowej Wsi o godz. 7 wieczorem odbędzie się wykład p. S. Weignera, ilustrowany obrazami świetlnymi: „Skąd się wzięły kamienie na polach naszych?“

Z sekcji skarbowej. W dniu 18 stycznia br. odbyło się posiedzenie sekcji skarbowej. Sekcja uchwaliła wniosek sekcji ekonomicznej w sprawie nabycia przez gminę gruntów w Zwierzyńcu i Woli Justowskiej. Rozdzieliła zamknięcie rachunkowe funduszów gminnych i funduszów pod zarządem gminy zostających, za rok 1909 pomiędzy sprawozdawców - członków sekcji, oraz przyjęła do wiadomości sprawozdanie i o zamknięciu kilku funduszów gminnych z lat dawniejszych, tudzież o rewizji Wydziału obrachunkowego miejskiego odbytej w dniu 21 grudnia 1909.

Święto Jordanu przypada w tym roku na środę 19 bm. O godzinie 10 rano odbyła się suma uroczysta w cerkwi przy ul. Wiślnej, poczem wyszła procesja na plantacje i tutaj naprzeciw cerkwi odbyła się ceremonja święcenia wody na pamiątkę chrztu Zbawiciela w rzece Jordanie.

Nie będzie Reduty prasy. Krakowski komitet Towarzystwa dziennikarzy polskich donosi, że ze względu na krótkość tegorocznego karnawału oraz znaczną ilość zapowiedzianych balów, nie chcąc wytwarzać współzawodnictwa przygotowanym już zabawom, postanowił nie urządzać w tym roku Reduty prasy. Zastrzegając sobie przychylność ogółu i poparcie dla Reduty prasy w roku przyszłym, komitet donosi, że w miejsce Reduty prasy, w sezonie postu przygotuje na cele Towarzystwa dziennikarzy polskich inną publiczną zabawę, o której nie omieszka w swoim czasie zawiadomić ogółu za pośrednictwem dzienników.

Z Resursy urzędniczej. Ostatnia zabawa z tańcami w styczniu br. odbędzie się w sobotę dnia 22. Stroje dla pań wizytowe, dla panów balowe. W dniu zaś 2 lutego urządza Resursa dla dzieci członków i zaproszonych gości balik kostjumowy. Baliki te mają już ustaloną sławę. Zaproszenia na bal i balik wydawać będzie sekretarjat Resursy w ostatnim tygodniu bm. w godzinach wieczornych.

Z Towarzystwa muzycznego. Pierwsza próba chóru mieszanego (Msza Papae Marcelli) odbędzie się we czwartek o godzinie 6 wieczorem. Dyrektor artystyczny uprasza członków chóru o punktualne przybycie na próbę.

Kronika karnawałowa. Trzeci piknik Tow. Strzeleckiego, który się odbędzie 22 bm. zapowiada się świetnie. Komitet dołożył wszelkich starań, by zabawa ta, urozmaicona wspaniałym i oryginalnie obmyślanym kotyljonem, gustownymi karnetami i innemi upiększeniami, wypadła najlepiej. Liczne zgłoszenia dają rękojmię, że zabawa ta przyćmi jeszcze zeszłoroczne, tak udałe pikniki strzeleckie.

Staraniem komitetu obchodowo-zabawowego Czytelni im. J. Kilińskiego T. S. K. odbędzie się w niedzielę 23 bm. w sali Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej (Wolska l. 14) zabawa taneczna z kotyljonem, początek zabawy o godz. 4 po południu. Stroje wieczorowe. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje przewodniczący komitetu w lokalu Czytelni Szpitalna 18, II p. między godz. 7—9 wieczór.

W „Cyrku Edison“. Atrakcją programu od piątku 21 bm. do czwartku 27 bm. będzie obraz pt.: „Dwie sieroty“ zdjęcie artystyczne podług słynnego dramatu panów de Emnery i Carmon. Reszta programu składać się będzie przeważnie ze zdjęć z natury w kolorach naturalnych i obrazów o treści humorystycznej.

Wsparcie dla podupadłych wdów. Odsetki kapitału pochodzącego z zapisu ś. p. Hanowiczowej wynoszące kwotę 222·25 kor. rozdzieli prezydjum miasta między dwie moralnie prowadzące się wdowy po rzemieślnikach rel. rzym. kat. narodowości polskiej. Podania zaopatrzone w metrykę chrztu, metrykę ślubu, metrykę śmierci męża, poświadczenia przynależności do gminy miasta Krakowa, świadectwo ubóstwa i moralności należy wnieść do 28 bm.

Na Zakład Żurowskiej złożył p. G. R. w naszej Administracji 1 kor.

Przemysłowy konduktor. Z uznaniem notujemy wypadek, że na tutejszej stacji udało się pełniącemu służbę ruchu urzędnikowi koleji państwowej przyłapać lwowskiego konduktora R..., który wyłudził od biednych ośmiu wychodźców kwotę około 40 kor., puszczając ich prawie bez centa dalej. Biedni Rusini, nie umiejący ani czytać, ani pisać, już w kolejowej kasie we Lwowie mieli zapłacić więcej, jak się należy, nadto po drodze konduktor tak ich potrafił zbałamucić, że zabrał im pieniądze, rzekomo z powodu fałszywych książek robotniczych na dopłatę a kupił im po drodze bilety z Bochni do Krakowa za 2 kor. 60 hal., mówiąc, że to już wystarczy, poczem w Krakowie się ulotnił. Dzięki energii urzędnika udało się ptaszka popijającego sobie już u „Józefa“ przyłapać. Pomysłowy konduktor początkowo począł się wypierać wszystkiego, ale przyparty do muru zdradził się tem, że chciał wychodźców za milczenie przepłacić. Dziwić się należy, dlaczego naczelnicy stacji, nie kazali tego konduktora obdzierającego przecież najbiedniejszych, aresztować, ale zasuspendowawszy go tylko, puścili wolno do domu.

Czy Wilk? We Frysztaku przyłapano na jarmarku 13 bm. złodzieja, młodego, przystojnego mężczyznę, który się nazwał Juljanem Wilkiem Policji nie chciało się wierzyć, żeby wilki były na tyle śmiałe, by na jarmark do Frysztaku przychodziły, więc przysłała tutejszej policji zapytanie, czy pan Juljan nie jest przypadkiem innem stworzonkiem, a nie Wilkiem. Zdaje się, że pan Juljan naprawdę nie jest Wilkiem.

Wdzięczny wychowanek. St. Rubiś, liczący zaledwie lat 15, był wychowankiem zakładu osieroconych chłopców św. Józefa. Obecnie opuścił już zacisze zakładu i od dłuższego czasu był terminatorem piekarskim. Ale o swoich opiekunach biedny sierota nie zapominał. Co nocy, w największej ciszy, z trudem przełaził wysoki parkan, otaczający, niby niedostępne Himalaje, zakład św. Józefa i odwiedzał... kuferki swoich dawnych współwychowanków. Potem wracał tą samą drogą, co i przyszedł i tak odbywał te swoje ciężkie wyprawy prawie co noc. Ale wczoraj przyszedł kres na niego. Złapany przez niemiłosiernych dawnych swoich kolegów, wracał tym razem już nie przez Himalaje, ale przez bramę „pod telegraf“.

Zamach samobójczy. W ubiegłą niedzielę za parkiem dr Jordana po południu około godz. 5 usiłował sobie odebrać życie A. S. aspirant kolejowy wystrzałem z rewolweru. Wystrzał ten usłyszeli koledzy jego biorący wówczas udział w grze piłki nożnej na Błoniach — podbiegli więc i zranionego lekko w piersi pana S. przewieźli do mieszkania jednego z kolegów na ulicy Wolskiej. Powodem samobójstwa jest zawiedziona miłość. Pan S. przebywa obecnie w kuracji domowej.

Podgórze.

Z Magistratu. Magistrat ogłasza do publicznej wiadomości, że listę wyborców do Rady Państwa można przeglądać w biurze sekretarjatu przez dni ośm. Każdy wyborca, o ile nie jest wpisany na listę, może się upomnieć o swoje prawa.

Komenda artylerji w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej wniosła skargę do magistratu z powodu przylepiania przez nieznane jednostki na budynku wojskowym przeróżnych afiszów i reklam. Ponieważ władze wojskowe nie pozwalają na to, zabrania magistrat podobnego rozlepiania, zwracając przytem uwagę, że złapany na tym uczynku powołany zostanie do odpowiedzialności.

„Torebkarze“. Wyrywających torebki damskie z rąk niewieścich, przezwano mianem „torebkarzy“. Sposób ten jawnej kradzieży rozpowszechnił się wielce tak w Krakowie, jakoteż i poza granicami Galicji. Wczoraj mieliśmy i w Podgórzu ciekawy tego rodzaju wypadek. Ulicą Wązką przechodziła p. Karolina K. zamieszkała w Krakowie przy ul. Podzamcze 14. Znienacka napadł ją nieznajomy mężczyzna, uchwycił ją za nogi i usiłował przewrócić na ziemię, przyczem przetrząsał jej kieszenie, a zarazem zamierzał wyrwać jej torebkę z kwotą 27 koron. Na krzyk p. K. zja

wili się Leopold Polak i Natan Sternlicht, którzy przynosząc ze sobą światło ratunku, przytrzymali napastnika i doprowadzili go na strażnicę policji miejskiej. Nieznajomy torebkarz podał przy protokóle, że się nazywa Michał Dyląg, jest czeladnikiem kunsztu stolarskiego, pochodzi z Tarnowa i liczy lat 36. Ze względu na znamiona zbrodni rabunku, odstawiono Dyląga do sądu powiatowego.

Chroniczny pociąg do kieliszka ma 39-letni Andrzej Pawlikowski, który jest niezawodnie pierwszym kapłanem bożka Bachusa. Przez A-B podgórskie, to przez ulicę Lwowską, mierzył on znowu wczoraj chodnik jak koncesjonowany geometra, zataczając się wesoło. Ponieważ każdego przechodnia obdarzał pornograficznemi wyzwiskami, przyaresztował go Michał Sawaryn stójkowy miejski i odstawił „pod telegraf".

Wojownicza służąca 28-letnia Marja Waszkowicz, rodem z Czerniowiec, dała sobie wczoraj trochę na piec i chciała zrobić awanturę. A że w domu nie miała kogo zaczepić, wyszła na ulicę. Tutaj wszczęła kłótnię z wyrostkami, który ją do tego stopnia podniecili, że stanąwszy na kupie brukowych kamieni, poczęła rzucać w nich śmiercionośnymi pociskami. Wszyscy przechodnie piesi uciekali przed wojowniczą babą, jedynie tylko odważył się dostąpić do niej momentalnie żołnierz konny Paszek, który przyaresztował ją i odstawił do cymbry aresztanckiej.

Z Rady miejskiej. Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceburmistrza Kaczmarskiego (burmistrz Marjewski przebywa we Lwowie na sesji sejmowej). Na porządek dzienny wprowadzono reskrypt starostwa w Podgórzu w sprawie ilości szynków po zniesieniu prawa propinacji. Kwestję tę referował dr Oberländer. W reskrypcie powiada uchwała, że na 500 głów ma przypadać jeden szynk. I tak w r. 1900, kiedy Podgórze liczyło 18.000 mieszkańców, szynków było 36. Rada miała dać opinię w tej materji i przesłać ją starostwu. Referent wywodził, że obecnie w stosunku do zwiększonej cyfry mieszkańców powinna być zwiększona ilość szynków, i wskazał na to, że prócz tych szynków, które przynoszą miastu zyski, należy założyć szynk gminny i kantynę. Nad tym referatem wywiązała się dyskusja. Za był dr Aronsohn, przeciw dr Bobrowski i Przybylski. Następnie uchwalono kredyt dodatkowy na pokrycie kosztów budowy ochronki, gdyż koszta przewidywane wzrosły. W dalszym ciągu posiedzenia upoważniła Rada gminę do traktowania o budowę koszar kawalerji — przyczem przychylnie przyjęła kilka podań o koncesję na restaurację — tudzież kilka o przyjęcie do związku gminy m. Podgórza. P. Milaczkowi ofic. ewid. przyznano dodatek kwaterowy na mieszkanie, odrzucono kilka podań o zaliczkę i zapomogę, część zaś przyjęto. W końcu zaś przystąpiono do wyboru komisji szkolnej, która mieć będzie za zadanie podniesienie wychowania fizycznego, zaprowadzenie w szkołach warsztatów, oraz założenie publicznej biblioteki miejskiej, jakoteż muzeum miejskiego. — Do komisji weszli radni: Mossoczy, Przybylski, Aronsohn, Udziela, dr Bobrowski, Mikstein, Peter i Rolle. — Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Kaczmarski zamknął posiedzenie o godz. 8 wieczór.

KRONIKA PROWINCJONALNA.

Nowe stypendjum dla uczniów Seminarjum nauczycielskiego T. S. L. Wydział Rady powiatowej w Ropczycach wpłacił do Zarządu Głównego kwotę koron 100, tytułem stypendjum dla jednego ucznia Seminarjum w Białej na rok 1910.

Nadto Rada miasta Tarnowa uchwaliła wstawić do budżetu gminnego na rok 1910 również kwotę kor. 100, na pomnożenie funduszu stypendyjnego dla wychowańców tegoż zakładu.

Zjazd techników polskich. W myśl uchwał IV Zjazdu polskich techników, odbytego w r. 1899 w Krakowie, oraz licznych życzeń napływających z różnych stron kraju, postanowili technicy polscy urządzić w połowie września br. V Zjazd techników polskich we Lwowie.

Praca przygotowawcza, zawsze uciążliwa wymaga zbiorowego wysiłku. — Nie podołałaby jej „Stała Delegacja" naszych zjazdów, mimo prawa kooptacji.

Dlatego też w wykonaniu uchwał IV Zjazdu techników polskich, zaprosiliśmy Obszerniejszy komitet ze 120 osób złożony, który powołał do życia „Ściślejszy komitet wykonawczy", składające przewodnictwo w ręce długoletniego prezesa Tow. Politechnicznego we Lwowie, prof. Leona Syroczyńskiego i obierając sekretarzem prof. Sochackiego (Lwów — Politechnika, telefon nr. 730 b.).

Komitet uprasza wszystkich Kolegów, by zgłaszali życzenia i wnioski, dotyczące programu oraz swoje uczestnictwo w Zjeździe, i poparli wydatnie komitet w jego zabiegach i usiłowaniach.

Porażka wszechpolaków. Przy wyborach uzupełniających do Rady miejskiej 12 bm. z I koła w Jarosławiu ponieśli wszechpolacy porażkę. Mimo wytężonej agitacji i różnych sztuczek przepadł ich kandydat wszechpolski prof. Gonet, otrzymawszy śmiesznie mało głosów. Na 152 głosujących dostał wszechpolak 29 głosów. Wybrany został inżynier cywilny p. Kopystyński. Wszechpolacy sposobią się do wniesienia protestu przeciw tym niepomyślnym dla nich wyborom. Zastępcami radnych wybrani zostali: dr Tadeusz Fechter, dyrektor szpitala powszechnego, ks. Walenty Litwin, katecheta szkoły realnej i kupiec Tumidajski.

Brak soli w Tarnowie. W krajowym składzie soli w Tarnowie daje się ustawicznie odczuwać brak wszystkich gatunków soli. Tak miejscowi, jak i zamiejscowi kupcy soli ponoszą przez to niepowetowaną stratę czasu, kosztów najmu przewozu, a wiadomo, czem jest brak takiego artykułu, jak sól, w handlach.

Dnia 5 bm. kupcy tarnowscy odbyli naradę, wybrali deputację i udali się do oddziału przemysłowego starostwa, gdzie otrzymali odpowiedź, że sprawa ta należy do Wydziału Rady powiatowej, w Radzie pow. zaś odpowiedziano deputacji, że to do Rady wcale nie należy. Deputacja udała się wreszcie do komisarza skarbowego, który wyjaśnił, że ze sprawą tą należy się udać do kraj. Dyrekcji skarbu we Lwowie, a ewentualnie do ministerstwa handlu we Wiedniu. Okazuje się więc, że Wydział kraj. nie ma tu żadnej władzy, któraby w tego rodzaju gospodarkę wkroczyła i skutecznie zaradziła złemu. Deputacja więc wysłała do Dyrekcji skarbu we Lwowie i do ministerstwa handlu w Wiedniu następujący telegram: „Ogół handlarzy soli w Tarnowie donosi, że w tutejszym kraj. składzie już po raz drugi okazał się kilkudniowy brak wszystkich gatunków soli, skutkiem czego tak miasto, jak i okolica jest bez soli".

Samobójstwo majora. Celnym wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie major obrony kraj. Józef Neumann w Jarosławiu, pozostawiając wdowę i dwoje małych dzieci. Przyczyną była długotrwała choroba. Znaleziono u denata list, przed 5 laty pisany, w którym prosi rodzinę o przebaczenie za ten krok. Widocznie więc denat od dłuższego czasu nosił się z zamiarem samobójstwa.

Sześć lat była mężczyzną. Ciekawy wypadek zdarzył się tymi dniami w Tarnowie. U jednego gospodarza nazwiskiem Fidora na Strusinie zatrudniony był już przeszło od lat sześciu w charakterze parobka niejaki Władysław Zych. Gospodarz był ze swego parobka zupełnie zadowolony toteż postanowił wyjechać do Ameryki, będąc pewny, iż gospodarstwo jego na niczem z powodu nieobecności nie ucierpi, gdyż parobek we wszystkiem będzie go mógł wyręczyć. Jak postanowił, tak zrobił. Postępek ten jednak nie spodobał się jego żonie, która za nic w świecie nie chciała słyszeć o tem, by na starsze lata puszczać w świat daleki swego „chłopa". Poszła więc na policję z żalami na swoją nieszczęsną dolę, przyczem niedwuznacznie wskazała na swego parobka jako na sprawcę wyjazdu jej męża do Ameryki. Policja zwróciła więc baczniejszą uwagę na owego parobka, a nawet go wkrótce przyaresztowała. Zaprowadzono go zaraz do lekarza miejskiego i poddano ścisłym oględzinom. Tu dopiero senzacja, jakich mało! Oto okazało się, iż ów rzekomy Zych, to nie był wcale żaden mężczyzna, lecz zwyczajna dziewucha, która od dłuższego już czasu przebrała się za mężczyznę i pełniła funkcje parobka. Warto także nadmienić, że owa Zychówna zalecała się do swoich koleżanek i obiecywała się żenić.

Ruch ludowy w Brzeskiem.

Biesiadki, 15. stycznia.

Do niedawna świeciła przykładem, była wzorem do naśladowania wioska Biesiadki (pow. Brzesko), Tak na polu oświaty, jak i zrozumienia politycznego wyprzedzała przyległe jej gminy. Wyprzedzała, bo chłop nasz, jakkolwiek niezamożny, nie żałował tych kilku koron na zapłacenie „Przyjaciela Ludu", nie szczędził grosza, bo wiedział o tem dobrze, że gazeta zdziera z jego oczu łuskę ciemnoty, że go uświadamia, i że płyną stąd dla niego ogromne korzyści.

Od roku jednak nastała u nas zmiana, lecz na gorsze. W miejsce dawnego żywego zajmowania się wszystkiem, co wiedzie do oświaty, a przez nią do dobrobytu, przyszło dziwne zobojętnienie. Stało się to głównie za sprawą naszego przewodniczącego gminnego komitetu ludowego gosp. Wojciecha Myszki, który powołany przed rokiem na tę godność nie zwołał ani razu przez cały rok, ani jednego zgromadzenia, mimo usilnych nalegań ze strony członków komitetu, nie utrzymywał żadnego kontaktu z Zarządem P. S. L. ani z komitetem powiatowym. Nawet nie powiadomił przewodniczącego komitetu okręgowego o zawiązaniu się komitetu w Biesiadkach!

A już niema mowy o wysłaniu jakiejś petycji czy to do parlamentu, czy Sejmu, niema mowy o wysłaniu prośby do Rady powiatowej w Brzesku, by nam przyznała pewną sumę na poprawę naszych dróg, bo już ton emy w błotach, niema mowy o przygotowaniu zbliżającego się wyboru do Rady gminnej.

Nie mogąc znieść dłużej takiego bezhołowia, zwołali onegdaj sami członkowie komitetu zgromadzenie. Na referentów zaproszono pp. Jana Odronia i Michała Wąsa, akademików. Po wyczerpujących referatach na temat: „Cele i zadania gminnego komitetu P. S. L." oraz „Znaczenie czytelni wiejskiej" po długiej dyskusji, w której zabierało głos wielu włościan, przeprowadzono na wniosek p. Franciszka Migdy, jednego z najwybitniejszych tutejszych ludowców wybory nowego Zarządu komitetu. Przewodniczącym wybrano jednomyślnie p. Józefa Gawlika, jego zastępcą, Marcina Gawlika, a sekretarzem W. Musiała. Spodziewać się należy, że nowowybrany Zarząd wywiąże się z powierzonego zadania ku ogólnemu zadowoleniu i dobru całej gminy.

A można się spodziewać, bo już na najbliższą niedzielę t. j. na 9. b. m. zwołał Zarząd komitetu zgromadzenie, na którem omówiono szczegółowo znaczenie czytelni wiejskiej i korzyści z niej płynące. Wszyscy wypowiedzieli się zgodnie, że już nie wystarcza czytelnia założona przed kilku laty przez T. O. L., że liczba książek jest stanowczo za małą i co do treści nieodpowiednią. Postanowili tedy wśród wielkiego zapału zwrócić się do VII. Koła T. S. L. im. T. Kościuszki w Krakowie z prośbą o założenie w Biesiadkach czytelni. Na ten cel zebrano już kilka koron, do których dołożył 12 K., kierownik tutejszej szkoły p. Bielecki.

W końcu wyrażono życzenia, by nasz poseł Ruebenbauer raczył się zjawić u nas ze sprawozdaniem poselskiem.

Listy z prowincji.

MAKÓW.

Skarżą się mieszkańcy Krakowa i Podgórza, że brnąć muszą w błocie, a cóż mamy robić dopiero my obywatele takiego naprzykład Makowa, pływający formalnie w śmierdzącej lawie błotnej; narażeni jesteśmy już nie tylko na utratę kaloszy, ale i życia prawie nie jesteśmy pewni, w razie wypadku. Bo nie tylko, że z takiej lepkiej masy trudnoby się było wydostać, ale same już wyziewy działają wprost zabójczo. Bo czego też tu niema. Od dziesiątek lat nagromadzone śmieci, resztki cebuli i innych nieczystości, wydają straszną woń i doprowadzają się miotły, której jeszcze nie widziały. Młodzi radzą sobie jeszcze jakoś i tylko z konieczności wychodzą z domu, skacząc z kamienia na kamień, jak zawodowi cyrkowcy, a starsi tygodniami plackiem siedzą w domu, dopóki łaskawy mróz, nie uwolni ich z przymusowego więzienia.

Drugą niespodzianką dla Makowa, to oświetletlenie. Są tu wprawdzie coś ze cztery latarnie, co od swego przyjścia na świat, kropli nafty nie widziały i teraz powykręcane szczerzą porozbijane szyby do każdego, jakby wołały strasznym głosem: „światła, światła, światła". Każdorazowy zaś burmistrz corocznie odnawia układ z księżycem, lecz i ten często zawodzi, bo i burmistrz z „zasady" nie dotrzymuje słowa, (wzoruje się widocznie na krakowskim—przypisek zecera). Myśleliśmy, że już na wieki będziemy wśród tych ciemności łamać nogi i rozbijać nosy, aż tu jednego wieczoru wpost niebywała niespodzianka. Wszystko co żyło wybiegło na ulicę krzycząc: „latarnie się świecą"! Trzy, wyraźnie trzy latarnie się świeciły, dwie rzucały swe światło na zabrudzone szyldy dwóch szynków, a trzecia stała przed samemi oknami (oczywiście burmistrza!!) Zresztą nic dziwnego — chciał się może przypomnieć wyborcom, bo się nowe wybory zbliżają, ale teraz i ja na serjo stawiam swą kandydaturę, bo cóż to szkodzi zostać burmistrzem z płótnem w kieszeni, a przy końcu sześcioletniego panowania być właścicielem ładnych dwóch kamienic w Krakowie. Tak, to rozumię — niczem Battaglia!

Nie zawadzi też wspomnieć i o „Sylwestrze", urządzonym przez „Sokół". Widząc, że publiczność niechętna niemieckim gościom, przezwano go w pół „opłatkiem", ale to się na nic nie przydało i „Sylwester" się nie udał o czem jeszcze napiszę w „Powszechnej", jak również i o fotografach nieznanych okolic, ale to już na innem miejscu.

Kandydat na burmistrza.

Potwór nie matka.

Mieszkańców miasta Bordeaux we Francji zaalarmowała onegdaj straszna wiadomość, iż matka otruła własną córeczkę, a następnie sama odebrała sobie życie. Wiadomość ta okazała się wkrótce prawdziwą. Pani Lafond, żona pewnego dygnitarza, cierpiąca od pewnego czasu na umysłową chorobę, zgładziła swoją 10-letnią córeczkę w potworny sposób.

Podczas nieobecności męża zawołała do siebie córeczkę i kazała jej wypić pewien płyn. Dziewczynka skosztowała, ale wkrótce wypluła. Zmuszona jednak przez matkę wypiła resztę. W następstwie tego chwyciły ją okropne bóle i dziecko, wijąc się wśród jęków, prosiło ojca, który dopiero co wrócił, o przywołanie lekarza. Przerażony ojciec pobiegł po lekarza, ale gdy wrócił z powrotem, zastał drzwi zamknięte. Przy pomocy doktora wyważył drzwi z zawiasów i wszedł do pokoju. Okropny widok przedstawił się jego oczom. Córka leżała nieżywa i cała we krwi.

W chwili, gdy mąż wydalił się, pani Lafond udusiła dziewczynkę i jeszcze na pół żywej przecięła tętnice. Spełniwszy ten okropny czyn, sama sobie przecięła żyły na lewej ręce. Lekarz, widząc, że dziecko już nieżywe, zabrał się do ratowania okrutnej matki. Ta miała jeszcze na tyle sił, że gwałtownym ruchem wylała mu na twarz resztę witryolu, który się znajdował we filiżance i utrudniła w ten sposob ratunek. Wkrótce potem zakończyła życie. W jej łóżku, pod poduszką znaleziono gwóźdź, młotek i postronek. Prawdopodobnie miała zamiar zabić także męża w czasie snu.

Z senzacyjnego procesu Borowskiej.

Konfiskata!

Dziś rano dowiedzieliśmy się, że prokurator skonfiskował wczorajszą „Gazetę" za artykuł „Z galerji sądowej", który w samej swej treści nie zawierał właściwie nic karygodnego, a tylko umieszczony w dalszym jego ciągu, po gwiazdce i z osobnym tytułem „Przewidywania wyroku" ustęp mógł mieć cechy wpływania na przysięgłych w kierunku ujemnym dla Borowskiej.

Konfiskata nastąpiła wczoraj o godz. 9 w nocy — a więc tak późno, że nie mogła już przeszkodzić roześjciu się całego nakładu wczorajszego „Gazety".

Dostali ją więc wszyscy prenumeratorzy, którym w ten sposób dzięki późnemu spostrzeżeniu się prokuratorji może pierwszy raz w życiu udało się dostać uratowany z pod czerwonego ołówka prokuratora numer skonfiskowany.

Wobec tego osobnego nakładu „po konfiskacie" nie było potrzeby zarządzać.

Jedynie z trafik miejscowych zabrała policja kilkanaście numerów.

*

Rozprawa środowa.

(Szósty dzień).

Punktualnie o godzinie 9. weszła na salę Borowska w towarzystwie nieodstępnej pielęgniarki panny] Ludwisi i dozorcy więziennego z najeżonym bagnetem i zajęła swoje miejsce. Borowska czuje się dziś znacznie lepiej, niż w dni poprzednie. Na owo polepszenie wpłynął niewątpliwie dzień wczorajszy, w którym nie było rozprawy. Borowska była dzisiaj punktualną, czego nie można powiedzieć o Trybunale i Ławie przysięgłych. Upłynęło dobre pół godziny, od chwili zjawienia się na sali Borowskiej, nim przybył Trybunał i sędziowie przysięgli. Podczas tego wyczekiwania rozmawia Borowska swobodnie ze swym obrońcą drem Szalayem, lekarzem Smolarlarskim i pielęgniarką. Publiczność zgromadziła się dzisiaj, jak zwykle bardzo licznie i komentuje żywo ostatnie najrozmaitsze pogłoski.

Przew. Dr Błonarowicz otwierając rozprawę, zaznacza, że Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy, aby wezwać na świadków dra Cybulskiego i dra Adama Rydla. Natomiast prosi o podanie bliższego adresu świadka Błacheckiej. Następnie stwierdza przewodniczący, iż album zostało zbadane przez komisję. Okazało się, że te plamy mogą pochodzić z miąższu owoców.

Bor. prosi, aby zbadać gąbkę, gdyż nie podobna, by ślady krwi nawet po kilku miesiącach nie były widoczne.

Przew.: Czas już zbyt długi...

Bor.: A ja siedzę już 7 miesięcy w więzieniu.

Przew.: (do znawców): Czy możliwe byłoby zbadanie gąbki po upływie tak długiego czasu?

Dr. Jankowski: Badałem tę gąbkę w tydzień po śmierci śp. Lewickiego i skonstatowałem, że śladów krwi nie było. Podobnie zeznaje także dr. Wachholz.

Bor.: Zwracam się z prośbą do przewodniczącego, by zwrócił uwagę tym, co przedwczoraj bili oklaski i Dr. Kłębkowskiemu za jego zachowanie się na poniedziałkowej rozprawie.

Przew. udziela galerji odpowiedniej admonicji i prosi, aby wstrzymywała się od manifestowania swoich objawów.

Przesłuchanie świadków.

Świadek Stankiewiczowa: (niezaprzysiężona) zeznaje bardzo cicho. Na zapytanie przewodn. oświadcza, iż Borowska chciała wynająć pokój przy ul. Wolskiej l. 28 dwa razy: 8 maja i 20 maja. Borowska jednak później nie objęła owego mieszkania, gdyż z powodu choroby (miała złamany obojczyk) nie chciała się przeprowadzać, lecz została w hotelu.

Przew. do Borowskiej: Czy pani wiedziała, że w tej samej kamienicy mieszka hr. Tyszkiewiczowa?

Bor.: Później się dowiedziałam.

Świadek Leokadya Cynkowa Wolska 28. Odczytano jej zeznania. Do niej zgłosiła się Borowska w maju zr. i prosiła o wynajęcie pokoju. Pokoju jednak nie objęła.

Konstanty Lachowski (Sławkowska 28) gdzie mieszkał śp. Lewicki, znał Lew. jeszcze z czasów dawniejszych. Zeznaje, że widział między innemi kobietami, odwiedzającemi wieczorami śp. Lewickiego także i Janinę Borowską, spacerującą późną nocą po sieni. Lewicki żalił się na stróża, że wpuszcza w nocy różne kobiety do kamienicy. Między stróżem a Lewickim przyszło z tej przyczyny do nieporozumienia. Stróż prosił mnie, bym wypowiedział mieszkanie śp. Lewickiemu.

Przew.: Czy słyszał pan, by jaka kobieta wybiła szybę w drzwiach mieszkania Lew.?

— Tak, słyszałem, ale nie wiem na pewne czy to była pani Bor.

Bor. wyjaśnia następnie sprawę z kluczem od bramy poczem wywiązał się djalog między oskarżoną a świadkiem.

Świadek stwierdza, że widywał bardzo często Borowską w kamienicy ul. Sławkowska l. 28. Jeszcze w ostatni tydzień przed katastrofą rozmawiałem z ś. p. Lewickim, który snuł różne plany na przyszłość a nawet chciał kupować realność.

— Czy pan mógł słyszeć szczekanie psa — gdy krytycznej nocy szczekał?

— Z całą stanowczością mogę twierdzić, że słyszałbym.

— Czy Lewicki — o ile panu wiadomo — miał zwyczaj spuszczać story na noc?

— Nie zawsze.

Następnie zabiera głos prokurator dr Marowski i zadaje świadkowi szereg pytań.

Prokurator: Czy pan widział się dnia 5 czerwca sam z p. Pławińskim, klientem Lewickiego, czy też słyszał pan o tem, że szedł do Lewickiego o 7 rano?

Świad.: Ja sam go widziałem.

Adw. Kłębkowski: Czy Lewicki żalił się kiedy na Borowską?

— Bardzo często się żalił, że go „ta czarna" nachodzi.

Sędzia przys. Niedźwiecki: Czy pan byłby słyszał krzyk z mieszkania Lewickiego, gdyby okno było zamknięte?

Swiadek: Na pewno słyszałbym, nawet gdybym spał.

Następnie odczytano zeznania Grzesiewiczowej (matki hr. Tyszkiewiczowej). Znała Lewickiego od dłuższego czasu i widziała go w dzień przed katastrofą w mieszkaniu swej córki hr. Tyszkiewiczowej. Lewicki projektował podówczas wyjazd na Litwę i kupno automobilu.

Dalej odczytano zeznania p. Seyfert-Wiślańskiej, krewnej śp. Lewickiego, dotyczące życia Lewickiego i jego planów na przyszłość. Pewnego razu, kiedy przyniesiono list śp. Lewickiemu, tenże wyraził się: „Psiakrew, to pewnie od tej histeryczki (Borowskiej)".

Swiadek prof. Henryk Mianowski (zaprzysiężony) opowiada, że poznał Borowską we Lwowie w październiku 1908.

Przewod.: Czy wtedy znał pan prof. już jej sprawę z Haeckerem?

Świadek: Nie zupełnie. Widywałem Bor. często w kawiarniach lwowskich.

Świadek ten zeznaje tak szybko i tak cicho, że go nikt nie słyszy. Na energiczne dopominania się ze strony dziennikarzy, świadek zaczyna mówić trochę głośniej i opowiada szeroko o swojej znajomości z Lewickim i Borowską. Lewicki opowiadał mi, gdy powracał z Warszawy, że przywiózł dowody niewinności Borowskiej. Raz będąc u Borowskiej, zastałem na stole kartkę, w której zawiadamiała męża o swym wyjeździe.

Przew.: Czy p. Borowska żaliła się kiedy na Lewickiego?

Świadek: Często się wyrażała, że jej Lewicki nie odczuwa należycie. A nawet pewnego razu podczas procesu z Haeckerem wyraziła się do świadka Borowska, że wolałaby proces ten przegrać, byle tylko Lewicki okazał dla niej więcej zrozumienia.

Przew.: Jak zachowywała się Bor., gdy Lew. wyjechał do Warszawy?

Świadek: Dosyć spokojnie. Zajmowała się bowiem podówczas przeważnie nauką.

W przeciwstawieniu do Lewickiego, stawiała Bor. za wzór dr. Bogdaniego.

Bor.: Rzeczywiście dla dra Bogdaniego nie mam dość słów wdzięczności i uznania.

Świadek: Lewickiego zawiadomiłem w chwili, gdy Bor. zdała egzamin. Wiadomość ta uradowała Lewickiego; Borowska jednak dowiedziawszy się o tem, że Lewicki się cieszył z pomyślnego wyniku jej egzaminu, nie miała dość słów oburzenia pod adresem Lewickiego.

Bor.: Chciałam nawet powiedzieć Lew. że padłam przy egzaminie.

Przew.: Czy pan towarzyszył Bor. kiedy na Błoniach.

Świadek: Nie.

Następnie świadek Mianowski opowiada, że Borowska popadła w dziwny stan. Ilekroć rozmowa nasza weszła na proces, Borowska skarżyła się na Lewickiego a wtedy ja musiałem stawać w jego obronie. Starałem się wytłumaczyć jej, że Lewicki z zadania obrońcy w jej procesie z Haeckerem, wywiązał się znakomicie. Borowska jednak powiedziała mi, żebym jej nie nudził, bo ona obecnie nie jest zdolna do rozmowy. Pewnego razu w wielkiem zdenerwowaniu zaczęła Bor. wyrzucać z kufra listy na ziemię i na stół a w jednym z nich wyczytałem przypadkowo takie słowa: „Najdroższa przyjdź dzisiaj — spędzimy razem wesoło wieczór". W drugim zaś liście, rzuconym na ziemię, wyczytałem: „zrobiłaś wyłom w mojem bytowaniu". Wtedy to prosiła mnie Borowska, bym listy te oddał Lewickiemu.

Przewodn.: To zachowanie się Bor. jakie mogło zrobić na panu wrażenie?

Świadek: Bardzo przygnębiające i przykre. Doznałem wrażenia, że Bor. zamierza popełnić samobójstwo. Wyraziła się ona także do mnie w te słowa: „Wy mężczyźni, jesteście wszyscy łajdaki!" Wtedy wręczyła mi kilka listów z prośbą, bym je oddał Lewickiemu. W następnym dniu dowiedziałem się, że Bor. złamała obojczyk, tak, że aż musiano wzywać do niej Pogotowie ratunkowe.

Przew. Czy pan profesor widział się z Bor., nazajutrz?

Świadek: Widziałem się. Wyglądała wówczas okropnie. Wychudła, oczy zapadłe, zmarszczki na czole. Zapytała mnie zaraz: Czy pan zadowolony?

Przew.: Co miały znaczyć te słowa?

Świadek: Przypuszczam, że miała na myśli to, czym zadowolony, że sobie życia nie odebrała.

Przew.: W dzień poprzedzający katastrofę, odprowadzał pan Bor. do hotelu. Czy nie zauważył pan jakiej zmiany w jej zachowaniu, gdy się dowiedziała o Tyszkiewiczowej.

Świadek: Można to było zauważyć, choć w nie znacznej mierze. Zresztą nie wiedziałem, że hr. Tyszkiewiczowa w grę tutaj także wchodzi. Raz 4 czerwca miała Bor. przybyć do mleczarni Dobrzyńskiej, lecz nie przyszła — a później jej wcale nie widziałem

Przew.: Co pan sądzi o charakterze Bor. o jej usposobieniu?

Świadek: Borowska bardzo często bywała podniecona. Szczególnie podczas rozmów, jakieśmy prowadzili na temat jej spraw. Mąż Borowskiej niejednokrotnie wyrażał się, że jest ona często milczącą, ale gdy się dorwie do głosu, to nikt nie potrafi jej przegadać i można dojść do warjacji.

Przew. (zwrócony do p. Borowskiej: Dlaczego pani nie skorzystała z interwencji prof. Mianowskiego, który chciał podjąć się wymiany listów pani z listami ś. p. Lewickiego?

Borowska: Prof. Mianowski wyraził się wtedy, że on będzie te listy czytał. Bałam się, że się ludzie o tem dowiedzą. A co się tyczy moich przechadzek w nocy na Błonia, to przedsiębrałam je dlatego, że potrzebowałam spokoju i ciszy. Pewnego razu byłam o północy sama na Błoniach, nie w tym celu, by śledzić Lewickiego, lecz dlatego, że chciałam być zdala od ludzi, którzy tyle przykrości mi sprawili. I wtedy to zdarzył się wypadek, iż jakiś obdartus zaczepił mnie słowami: „Kto tu siedzi na tej ławce"? Odpowiedziałam „Człowiek". Rozpoczęliśmy rozmowę, w której ze strony owego „obszarpańca" padły słowa: „Pani nieszczęśliwsza odemnie", poczem się oddalił.

Przewodn.: Prawdopodobnie musiała Borowska skarżyć się przed owym obdartusem na swoją dolę! —Czy to pan przyjął na siebie rolę owego tajemniczego człowieka, który odciągał Borowską od Lewickiego, aby ją pozyskać dla siebie.

Świadek: Nigdy nie miałem takich zamiarów. Były to plotki, rozsiewane przez ludzi mnie niechętnych.

Przew.: Czy pan prof. nie wie, dlaczego Bor. poróżniła się z Bylickim?

— Nie wiem. Zawsze wyrażała się o nim jak najprzychylniej i nazywała go „poczciwym Jędrusiem".

Przysięgły Niedźwiecki: Dlaczego Bor. chciała popełnić samobójstwo?

Świadek: Powodów nie znam, ale odniosłem wrażenie, że chodziło o osobę Lewickiego.

Przysięgły Niedź.: Pan się wyraził, że ją uważa za niebezpieczną dla siebie i innych? Jak pan prof. to rozumie?

— Pośrednio uważałem, iż Bor. zdolną jest popełnić zamach...

Bor.: Ponieważ padły tu słowa, że jechałam do Krakowa umyślnie po to, aby zastrzelić posła Daszyńskiego, dlatego proszę p. profesora, by był łaskaw coś w tej sprawie powiedzieć.

— Mówiliśmy o tem w hotelu Pollera przy obiedzie. Rozmowa była także i o Daszyńskim. Wtedy wyraził się Lew. do Borowskiej w te słowa; „Strzel pani w łeb Daszyńskiemu, a ja panią z całą pewnością obronię".

Borowska potwierdza te słowa świadka i zaznacza, że Lewicki niejednokrotnie mawiał: „Żaden sąd przysięgłych nie zasądzi pani, skoro zastrzelisz Daszyńskiego, ja panią obronię". Lewicki nakłaniał mnie, bym strzelała nie w głowę, lecz w brzuch Daszyńskiego (Wesołość). Lewicki mówił, że będzie nękał różnymi sposobami Haeckera; odgrażał się nawet, że będzie Haeckerowi urządzał rewizje kieszonkowe przy każdej sposobności, nawet w teatrze. Gdybym miała pieniądze, to sama bym mu chętnie zapłaciła.

Przew.: Lewicki dostał honorarjum za sprawę około 530 koron. Jest to kwota śmiesznie mała.

Dr Szalay: Sam prosił Bylickiego o tę sprawę.

Następnie prosi swiadka dr Szalay, by scharakteryzował Borowską.

Św.: Po epizodzie z niedoszłem samobójstwem zmieniła się Borowska ogromnie. Mawiała często, że po ukończeniu medycyny osiądzie w Żółkwi, że będzie brała do siebie dzieci chłopskie na wychowanie, o Lewickim nie chciała wiele mówić. Pewnego dnia (2 czerwca) odezwała się do mnie: „A dajże mi pan już raz spokój z tym Lewickim.

Borowska: Czułam do Lewickiego podówczas wielki żal, lecz o zemście nie myślałam.

Św. Mianowski ciągnie dalej: Borowska była nadzwyczaj interesującą i ogromnie inteligentną. O stosunku z Lewickim nie byłem należycie powiadomiony — mówię to otwarcie. — Byłbym z nią wcale nie chodził. Po owym wieczorze z niedoszłem samobójstwem doszedłem do przekonania, że Borowska doznać musiała bardzo wiele przykrości i miała wiele przejść bardzo bolesnych.

Na tem zakończyło się przesłuchanie świadka prof. Mianowskiego, poczem o godzinie 12-ej w południe odroczył przewodniczący Błonarowicz rozprawę do godziny 1.

Szanowne Biura dzienników i trafik prosimy o zaopatrywanie zwrotów w pieczątki lub adresy nadawcy, byśmy wiedzieli, od kogo pochodzą. Brak tego wyjdzie tylko na szkodę trafik, bo znaczy to tyle, co nie nadesłane zwroty. Prosimy także **nie** dołączać do naszych zwrotów odcinków „Brzytwy" — nic bowiem nie mamy wspólnego z tem wydawnictwem.

Szan. Prenumeratorów prosimy o pospieszenie się z odnowieniem prenumeraty na styczeń, byśmy mogli uregulować nakład naszego dodatku książkowego, który roześlemy z końcem miesiąca.

Zwracamy uwagę, że prenumerata wynosi obecnie **1 K 50 h** — wszelkie zniżki dawniejsze odpadają.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Budowa dworców kolejowych.

Wiedeń. Komunikat wydany przez kolej północną wylicza budowę i ukończenie budowy kilku stacji na linji Kraków-Oświęcim, rozszerzenie kilku większych stacji, między innemi — Dziedzice i Oświęcim. Dalej donosi komunikat o budowie nowego dworca towarowego w Bielsku, którego zupełnego ukończenia, należy oczekiwać obecnej wiosny

Projektowana budowa dworca towarowego w Krakowie została zapoczątkowaną przez wykupno wielkiej części potrzebnych gruntów. Szczególną uwagę poświęcono także pomieszczeniu personalu w budynkach odpowiadających wymaganiom czasu; Na stacjach Rzeszów, Morawska Ostrawa, Dziedzice, Szczakowa i Kraków zbudowano ogółem 15 takich budowli. — Wydatek na te nowe budowle wyniósł około 16 miljonów koron.

Z przesilenia węgierskiego.

Budapeszt. Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary wystosował do prezydenta izby posłów pos. Gala prośbę, aby zwołał przywódców parlamentarnych na konferencję, na której prezydent ministrów uczyni propozycję co do ustalenia porządku dziennego następnego posiedzenia izby.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Nazwiska kandydatów na te teki ministerjalne, które dotychczas są obsadzone tymczasowo, a które pojawiły się w dziennikach są czystą kombinacją, gdyż obsadzenie tych tek jest zamierzonem dopiero po podjęciu posiedzeń Izby.

Wybory w Anglji.

Londyn. Do godziny 11-tej wieczorem doniesiono o wyborze 118 unjonistów, 89 liberałów, 20 członków partji pracy i 28 nacjonalistów. Unjoniści zyskują 50 mandatów, liberali 8, partja pracy 1 mandat.

Londyn. W Dundel wybrany został minister Churchill 1747 głosami oraz Wilkie kandydat partji robotniczej 1365 głosami. W miejszości pozostali obaj kandydaci unjonistów.

Dotychczas wybrano 120 unjonistów, 97 liberałów, 21 z partji robotniczej, 28 nacyonalistów. Podsekretarz kolonji Secly przepadł w Liwerpoolu przeciw kandydatowi unjonistycznemu pułkownikowi Shaloner, który otrzymał 3088 głosów.

Polityka Turcji wobec mocarstw.

Konstantynopol. Według pewnych informacji, ustęp mowy programowej wielkiego wezyra o polityce zagranicznej, jaką ten w sobotę w Izbie odczyta, podniesie, że Turcja pragnie z wszystkiemi mocarstwami utrzymać przyjazne stosunki.

Pożar parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. O godzinie 11 m. 35 przed południem wybuchł pożar w pałacu „Cziragan", w którym mieści się parlament. Do tej chwili nie zdołano zlokalizować ognia.

Konstantynopol. Ogień w pałacu „Cziragan" powstał skutkiem eksplozji w aparacie służącym do ogrzewania. Z powodu silnego wiatru ogień prędko się rozszerzył na cały budynek. Sala posiedzeń Izby i senatu jakoteż sala tronowa zupełnie zniszczona. Straż pożarna bez przerwy pracuje nad zlokalizowaniem ognia.

FIRMY KRAJOWE

których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Składy maszyn do pisania: „POLONIA“ ul. św. Jana 2. amerykańska metoda nauki pisania na maszynie. Przepisywanie i powielanie pod dyskrecją.

Tkalnie płócien: **MICHAŁ MIĘSOWICZ** Najlepsze płótna. Korczyna koło Krosna.

Józef Dobrzyński **Kraków Sławkowska 12.** Filia Lwów, Kopernika 11. — Urządza kompletne mleczarnie — maślarnie serkarnie.

Fabryki konserw i bulionu **J. Różański i S-ka** Bochnia fabryka konserw owocowych jarzynowych i mięsnych.

Fabryka tutek: **Tutki M. Paschalskiego** wszędzie do nabycia.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.



ALEKSANDER FISCHHAB KRAKÓW, GRODZKA 50. TELEFON 2042 VIII

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH.

POLECAM SZYLDY EMALIOWANE I METALOWE W ROŻNYCH WIELKOŚCIACH, ORAZ MARKI PIECZĄTKOWE DO LIST.

NUMERATORY NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI. 350

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu najmniej jednak 10 słów.

Poszukuje się panny umiejącej dobrze robić na maszynie do pończoch. Wiadomość Rynek gł. L. 17 II. piętro. 353

Najkorzystniej kupować wyroby cukiernicze na wagę, 1/2 kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki 1/4 kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Wspaniały podarek! Zegarek z łańcuszkiem tylko koron 2 —.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. za **kor. 2·—** do tego 3-letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50, 5 szt. kor. 9·—.** Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT. **J. GELB, N. Sącz 205.** N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 226

Masło

stołowe codziennie świeże paczka 5 kgr. K. 10·80. Wyborny miód kuracyjny lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kgr. puszka K. 6·20.

Wysyła za zaliczką.

I. M. FARBA, PODHAJCE 32. 347

ZYGMUNT LAMENSDORF fryzjer 240 **Kraków, ulica Sławkowska L. 11** poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach, siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i tp.

Najprzedniejszą **HERBATĘ CEYLON** **Rangalla CEYLON TEA** pod własną marką ochronną „Palma“, importow. wprost z Ceylonu, a urzędow. chem. badaną po cenie:

Nr. 1 opakow. czerw.-złote K. 1·40 za 125 gr. K. 0·75 za 62 1/2 gr.

Nr. 2 opak. fiolk. - złote K. 1.20 za 125 gr. K. 0·65 za 62 1/2 gr.

przy odbiorze 1 klg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

A. Hawełka w Krakowie **Ces. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.** Dla pp. kupców i kółek rolniczych odpowiedni opust. 349

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES



Kraków, Floryańska 49. 351

Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Ważne dla wszystkich.



Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż objąłem sklep z wyrąbem i sprzedażą mięsa po ś. p. Janie Chachlowskiem przy ul. Mikołajskiej i Małym Rynku i otwieram takowy z dniem 8 b. m. Nadmieniam równocześnie, że będę prowadził stale wyborowy towar jak też rzetelną obsługą starał się będę o jak najliczniejszą klientelę. 336



Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy:

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter i w handlu Liebeskinda, Floryańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie — parniki — siekacze — młynki sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

Oferty i prospekty odwrotnie. 208

Koncesyonowany Zakład Sprzedaży i kupna M. TELESZNICKIEJ w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A-B).

Zaopatrzony został w **Meble stylowe i antyczne**, używane i nowe, w zupełne urządzenia Salonów, Sypialń i Jadalń, Fortepiany, Pianina, Dywany perskie i ang. Lustra Obrazy. Makaty, Kandelabry, Lampy jakoteż pojedyńcze Szafy, Biura, Biblioteki, Stoły, Porcelany, Lustra i t. p. — Ceny bardzo przystępne. 15

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

Pierwsza koncesjowana przez c. k. namiestnictwo

SZKOŁA

Rachunkowości Państwowej i buchalterji w Krakowie, przy ul. Szujskiego Nr. 7.

podlegająca w myśl reskryptu c. k. ministerstwa Wyznań i oświaty z dnia 17 stycznia 1909 L. 43.188 et 1908 inspekcji c. k. władz szkolnych

Obok systematycznie prowadzonej nauki na podstawie zatwierdzonych planów — otwarto dla tych kandydatów wzgl. kandydatek, którzy mają zamiar przygotować się w krótkim czasie do egzaminu — specyalne oddziały o stopniowej nauce, na które można się zapisywać każdego czasu. — Bliższych informacji udziela od godziny 3 do 5 po południu kierownik szkoły

JÓZEF TOBIJCZYK c. k. urzędnik rachunkowy w Krakowie, ulica Szujskiego L. 7. (parter).

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 14 do czwartku 20 stycznia 1910 r.

Wielkie polowanie na białe niedźwiedzie w okolicach podbiegunowych. — Dwie wędki na jedną rybę. — Uczciwość małej kwieciarki. — Zmartwychwstanie. — Wydaję za mąż moją służącą. — Australia. — Historya trzewika. — Przemysł drzewny i sporządzanie tratew w alpach włoskich.

W niedzielę i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po południ. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Najtańsze źródło nabycia wyrobów Tkackich!!

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane, płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, Szewioty, Kamgary, Drelichy, Ręczniki, Sukna, Barchany, Płócienka kolorowe i tym podobne wyroby.

Po cenach najtańszych poleca: Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych **Franciszka Korony** w Korczynie obok Krosna na żądanie wysyła się próbki darmo i opłatnie. 352

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu **do Ameryki** za zarobkiem — niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga

w Hamburgu, Ferdinandstrasse 15 A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do **Ameryki.** Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

„Królewska“

czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.

ADAM PIASECKI

Kraków, Floryańska L. 2. 223 **Długa L. 12.**

Kąpiele ziołowe aromat. odświeżają organizm ludzki a przez swoją zawartość soli jodowych oczyszczają krew i wzmacniają system kostny. Niezbędne dla wątłych i niedokrwevnych. Cena 1 K. 309

Krem borasonowy gładzi, wydelikaca i wybiela już po 2-dniowem użyciu szorstkie, popękane i czerwone ręce. Cena 1 K. Mydło borasonowe 70 h.

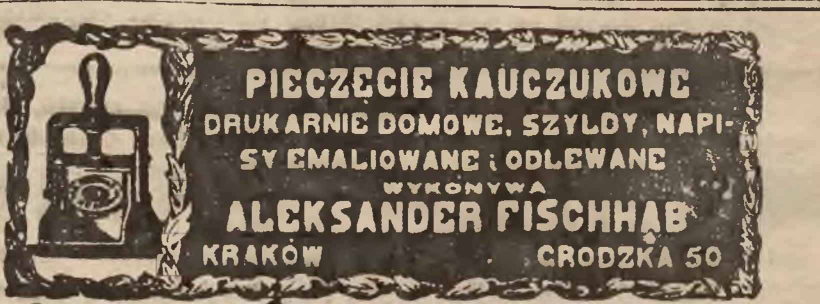
Pastylki piersiowe usuwają szybko i pewnie kaszel, chrypkę i zaflegmienie. Cena 70 h.

Płyn lub plaster na odciski usuwają niezawodnie w 3 dniach bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 h, plastru 80 h.

Proszek na odwłosienie usuwa w 5—10 minut zupełnie bezboleśnie każde uwłosienie na twarzy i rękach. Cena słoika 2 K. 50 h.

Reumatol niezrównany środek na wszelkie bóle reumat. i gościowe. Cena 1 K.

Wyłączny skład w aptece „Pod Białym Orłem“ Kraków, Rynek główny, Linia A-B. L. 45.



W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.